

# MIESIĘCZNIK OGRODNICZY

Prof. E. JANKOWSKI.

## Na przyszłość.

Z mozołem wielkim wydobywamy się stopniowo z powojennego chaosu i z niemniejszym trudem budujemy nową Polskę. Przeszkadzają temu wrogowie ze wschodu i zachodu i liczne żywioły wewnętrzne, bynajmniej nie chcące wzmocnienia się naszej Rzplitej, bo jej pótęga, to ich niemoc! Ale pomimo te ich knowania, napaści w prasie, usiłowania rozdarcia narodu na wrogie sobie stronnictwa i pomimo suszy, która nas pozbawiła ziemiaków, warzyw i co najważniejsza paszy, porządkujemy się, uspokajamy i umacniamy, coraz bardziej.

A przede wszystkim zaczynamy pracować, nawet pomimo zakazów i nakazów, zabraniających wolności w pracy.

Świat ogrodniczy tak samo jak rolniczy, tak przywykł do pracy, którą reguluje sama przyroda i warunki swojskiego klimatu, że może tą pracę poniechać na krótko, np. pod kulami, ale skoro tylko niebezpieczeństwo minie, zaraz do niej powraca. Wiemy bowiem dobrze, iż zaniedbanie pól i ogrodów, to zniszczenie chleborodnych pracowni, które już po roku opuszczenia, bardzo jest trudno doprowadzić do zadowalniającego stanu.

Wielka wojna zniszczyła nasze ogrody tam tylko, gdzie bezpośrednio toczyły się boje lub ciągnęły okopy i podkopy. Wszędzie pozatem ocalały sady, rozwinęły się zaś silniej, niż podczas poprzedniego, długiego pokoju, warzywniki, a powstały nawet całkiem nowe hodo-  
wle nasion.

Najwięcej ucierpiały szkółki i kwaciarstwo szklarniowe; lecz i te obecnie stopniowo doprowadza się do porządku. Powstają bowiem nowe szkółki, pracuje się nad dawnymi, zwłaszcza, że pomimo cen wysokich na szczepy, sady się dużo drzew owocowych w sadach zwykłych i polnych, a nawet tu i ówdzie przy drogach. Nie dosyć na tem, powoli wzmagą się ruch w dziedzinie zakładania mniejszych ogrodów ozdobnych przy licznych siedzibach nowych i uszczuplonych dawniejszych, więc ożywia się popyt na materiał roślinny wszelaki, do tych ogrodów potrzebny.

Słowem w całym ogrodnictwie polskim zapanował ruch żwawy, z każdym dniem wzrastający.

Dodajemy, że powstaje mnóstwo szkół ogrodniczych, różnego rodzaju, że się do nich cisną (zwłaszcza do wyższych) liczni słuchacze.

Zastój zaś w piśmiennictwie ogrodniczym jest tylko pozorny. Nie potrzaskali piór autorowie, mają owszem gotowe, ciekawe i ważne dla przyszłości książki i broszury. Wydać ich tylko nie można, bo, jak wiadomo, ceny druku i papieru są niesłychane. Ale i to się ułoży, bo o ile składacze polscy nie zechcą cen zniżyć, a drukarnie im sekundować i o ile papier nie stanieje, książki nasze będziemy drukować taniej w Austrii, czy Czecho-Słowacji, a bodaj nawet w Chinach, jak to już robią od lat kilku nakładcy lipscy.

Otóż cały ten odradzający się lub powstający na nowo rozwój polskiego ogrodnictwa ma zadanie pierwsze i najważniejsze: zaspokoić własnym przemysłem i wytwórczością, wszelkie w tej gałęzi potrzeby kraju. I to się zrobi, ale nie na tem koniec.

Jest bowiem jeszcze zadanie drugie, a bardzo doniosłe: przygotować się do zagranicznego wywozu, co do którego mamy jak najlepsze wiadomości i w bieżącej chwili historycznej, wprost wyjątkowo pomyślne warunki.

Olbrzymia Rosja i przed wojną była naszą odbiorczynią na drzewa i krzewy ozdobne (Podzamcze i Ulrich wysyłali je), na wczesną kapustę, pomidory, na czereśnie i śliwki oraz letnie gruszki, lecz zalewała nas, przy pośrednictwie żydów: jabłkami, zwłaszcza krymskimi, winogronami, arbusami, a nawet kwaszonymi ogórkami, nieraz cebulą i t. p. Niemało też nasion ogórków, pomidorów i niektórych innych pochodziło z Rusi lub rdzennej Rosji.

Obecnie, według zgodnych sprawozdań wielu powracających z Bolszewji ogrodników, ogrodnictwo w Rosji nie istnieje: zniszczone zakłady ogrodnicze, przepadły szkółki, wycięto w pień większość sadów. Nie ma wcale nasion, ogromny jest brak warzyw, a o kwiatkach trudno myśleć, gdy śmierć głodowa miljonom grozi.

Polska stoi u szerokiej bramy do Rosji, bo ma z nią wspólną granicę, o wiele od 1000 km. większą.

A gdy przystępujemy do odbudowy i czynnej pracy na wszystkich polach czyliż nie jest to chwila właściwa, żeby ogrodników rodaków pobudzić do wysiłku tak wielkiego, żeby nietylko ogrodopłodami nasycili jaknajprędzej nasze rynki, ale nadto pracowali nad takim zwiększeniem wytwórczości, żeby jaknajwięcej wywozić do Rosji, zanim ona, po niebywałem za ludzkiej pamięci zniszczeniu, dojdzie do jakiegokolwiek równowagi; zanim zacznie znów wytwarzać, upłyną lat dziesiątki.

Korzystajmyż z tego skwapliwie, póki pora, bo tak dogodne warunki, mogą nie powrócić w ciągu życia wielu pokoleń. Wszak już w tej chwili, ubocznymi drogami „płyną podobno do Bolszewji nasze nasiona i to w znacznych ilościach, nabywane za złoto, brylanty lub dolary.“ Więc zbyt i teraz jest już gotowy, byle było co zbywać.

A wszak nietylko Rosja może być naszą odbiorczynią. Są przecież jeszcze nowe państwa nadbałtyckie i jest północny, wielki zbiór kra-



jów — Skandynawja. Położenie Polski i jej stosunkowo łagodniejszy klimat, pozwalają na hodowlę owoców, warzyw, kwiatów o wiele wcześniejszych niż tamtejsze. Wszak w Piotrogradzie o Warszawie mówiono zawsze jako o mieście „południowem“ i nie bez pewnej słuszności. Dla tego to, na zjeździe owocznawców, w Toruniu w początku października r. b., doradzałem obsadzanie dróg Grochówkami i Zeleźnikami oraz Kselskimi, które się tam pięknie darzą, a mogą dać dużo cennych owoców dojrzewających wiosną, więc najdrożej cenionych, o ile się je sprzedaje na schyłku zimy lub później. Na Pomorzu te drzewa przy drogach utrzymują się, bo tam już ludność do takich drzew przywykła i nie niszczy ich.

Typ krótkim, a energicznym odzewem pragnę pobudzić kolegów i wogóle ludzi zajmujących się u nas ogrodami, do usilnej pracy. Czekam na nią sowita nagroda, która zarazem dałaby krajowi środki do wykonania prac kulturalnych i dopomogła do wydzwignięcia się na tak wysoki poziom w cywilizacji, na jakim stała Polska w wieku XVI.

---

Prof. E. JANKOWSKI.

## W sprawie sadów handlowych.

Dalszy ciąg.

Niektórzy, ujrawszy wśród szlachetniejszych odmian, w naszym sadzie drzewa Grochówki (*Grosser Bohnapfel*), wołali: „wyciąć, spalić, zaorać“.

W istocie, owoc nie jest wykwintny, bo cierpkawy nieco i jędrny, ale w końcu wiosny i początku lata wcale dobrze smakuje, gdy już innych jabłek nie ma. Zresztą po latach ciepłych jest smaczniejszy, a dalej upieczony lub w osłodzonym kompocie, daje się zjeść gładko. Jest to zarazem jedno z lepszych jabłek na jabłecznik, któremu dodaje trwałości; rozumie się trzeba je mieszać z odmianami słodkimi.

Wytrzymałość Grochówki zarówno w leżeniu, jak i na nieodpowiednie obchodzenie się, jest wyjątkowa. W samej rzeczy można ją w piasku przechować nawet tak, jak ziemniaki, tylko nakrywać bardzo czystą prostą słomą, a potem piaskiem. Lepiej jest jeszcze zapakować w skrzynki zdrowe jabłka i piaskiem dość grubo nakryć.

Jabłko formy barylkwatej bywa średniej wielkości, ale na młodych lub dobrze zasilanych drzewach wyrasta też dość duże. Barwa ciemno-zielona pokrywa się smużkami czerwonymi, nawet w chłodniejszych ziemiach i stanowiskach. Ale jeżeli zostawić Grochówkę na drzewach aż do połowy października, a chłody dobrze znosi, wtedy występuje na niej ciemno-purpurowe lub ciemno-czerwone zabarwienie i jabłko staje się ładnym. Wpływa na wytwarzanie się tego antocyjanu różnica

temperatur dziennych i nocnych, tudzież działanie promieni słonecznych przez kropelki nagromadzonej z nocy na skórze rosy, jak przez soczewki. Szczególnie pięknie barwią się te owoce na piaskach.

Drzewo bowiem jest tak niewymagające, że rośnie i w ziemiach piaszczystych, a wogóle w każdej, w której jabłonie wyżyć mogą. Jest ono niezwykle zdrowe i odporne, gałęzie ma wniesione do góry, w młodości miotłowato, rodzi co drugi rok dobrze, niekiedy ogromnie (np. drzewa 20-letnie wydawały nam 200—250 kg. owoców). Kwiaty są odporne na chłód i deszcze, jabłkowce napadają je mniej, niż odmiany szlachetniejsze.

Doskonałe na drogi i do uprawy polnej, jabłko to jest handlowem, ponieważ w porze dojrzewania tj. wiosną do czerwca (w dobrem przechowaniu), mało ma współubiegających się.

Innym typem jabłka handlowego jest *Kosztela*, dawniej w Polsce zwana *kastelą* lub *kaszelą*, widocznie zatem gdzieś w ogrodzie zamkowym znaleziono. Pochodzenia jej nie znamy i poza rdzenną Polską nigdzie jej nie napotkaliśmy.

Słodkie to, kuliste jabłko, z ogonkiem tak krótkim, że często tylko pępuszek stanowi, z zielonego przy dojrzewaniu staje się żółtem, bez rumieńca. Mięso miewa często mało soczyste, mimo to dla swej słodyczy jest tak poszukiwane, że kupujący przedewszystkiem pyta zwykle: „Czy są kosztele“. Widocznie więcej jest między ludźmi amatorów jabłek słodkich, niż kwaśnych. Nie jest ono deserowem właściwie, bo nie ma przysmaku (*parfum*), cechującego renety i in. jabłka wyborowe, ale się podoba ludziom, a o smaki i barwy przecież nie można się sprzeczać.

Dojrzewa na późnej jesieni, ale daje się przechować do Bożego Narodzenia, a nawet dłużej.

Drzewo wyrasta ogromne, zrazu miotłowata, z wiekiem korona staje się sklepistą. Rodzić zaczyna późno, ale potem rodzi obficie. Udaje się i na piaskach. (C. d. n.)

## Dobór drzew owocowych dla Pomorza.

Na Zjeździe Owocarskim połączonym z pokazem owoców, jaki się odbył staraniem Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu w dniach 1, 2 i 3 października b. r., został ułożony i przyjęty dobór odmian drzew owocowych do hodowli na Pomorzu. Dobór ten, który poniżej przytoczamy obejmuje trzy grupy odmian, a mianowicie:

I. Odmiany polecono do hodowli w sadach, jako wysokopienne: Jabłonie: 1. Klara letnia (*Klaraapfel*); Grawsztynek czerwony; 3. Królowa renet (złota parmena); 4. Rta landsberska; 5. Sztetyna żółta (*Gelber Winter Stettiner*); 6. Rta Kaselska; 7. Piękne z Boskop; 8. Bojken, 10. Żeleźniak.



Grusze: 1. Winówka czerwona francuska; 2. Dobra Ludwika; 3. Boska butelkowa (Apermontka, — *Bosc Flaschenbirne*); 4. Klappa ulubienica (Faworytka); 5. Filipka (Bera lyońska. — *Double Philippe*); 6. Lukasówka; 7. Proboszczówka (Plebanka); 8. Bera Hardy; 9. Józefinka; 10. Salisbury.

Czereśnie: 1. Werderka duża wczesna (*Bunte aus Werder*); 2. Olbrzymka Lauermana (*Prinzessenkirsche*). 3. Hedelfinger; 4. Czarna późna (*Grosse Schwarze Knorpelkirsche*); 5. Napoleonka; 6. Sercówka Fromma; 7. Miodówka (starodawna polska odmiana).

Wiśnie: 1. Książęca; 2. Łutowka, (*Doppelte Schatten-Morelle*); 3. Oshajnska; 4. Szklanka.

Śliwy: 1. Węgierka zwykła; 2. Węgierka włoska; 3. Renkloda zielona; 4. Rda Althana; 5. Rda Ulena; 6. Kirka; 7. Cesarska czerwona; 8. Wiktorja.

II. Odmiany polecane do obsadzania dróg. Jabłonie: 1. Grochówka. 2. Kosztela. 3. Kuzynek. 4. Książęce ziel. Grusze: 1. Dobra szara. 2. Bergamotka jesienna. 3. Orleantówka. 4. Winiówka francuska. 5. Dobra Ludwika. Śliwy: 1. Węgierka zwykła; i orzechy włoskie.

III. Odmiany polecane do prób: Jabłonie: 1. Oberlandzkie. 2. Woskowe. 3. Tyrolka polska. 4. Signe Tillish. 5. Ernst Bosch. 6. Rta różówka (*Rötliche ReINETTE*). Grusze: 1. Diuszesa wczesna. (Dr. Guyot). 2. Lipcówka. 3. Jagiellonka. Wiśnie: 1. Liegel. 2. Olivet. 3. Wczesna z Prin. Śliwy: 1. Jerolimka. 2. Mautfort. 3. Pańska żółta.

W układzie powyższego doboru oprócz fachowców Pomorskich brali udział: prof. Edmund Jankowski, prof. Bettner, dyr. Kurowski, p. Gajewska i inni rzeczoznawcy.

Pomorskiej Izbie Rol., która w kierunku podniesienia ogrodnictwa na terenie swej działalności b. wiele czyni — należy się uznanie za ten pierwszy krok, zmierzający do ujednostajnienia produkcji owocarskiej. Szkoda tylko, że przy układzie nie trzymano się już w pewnej mierze ustalonej nomenklatury polskiej, lecz wprowadzono parę nazw nowych mniej używanych, jak n. p. Bojkowe, Boska Butelkowa, Klappa Ulubienica, Filipka. Następnie należało niektóre polskie nazwy uzupełnić obcemi pomologicznemi, gdyż tak trudno dociec co to jest jak np. Olbrzymka Lauermana (*Prinzessinkirsche*?). Tymczasem *Prinzessinkirsche* według K. Mathieu „Nomenclator Pomologicus“ 1889 str. 372, równa się Rote Oranienkirsche *III. H. 62.*, co znów nie jest wcale Olbrzymką Lauermana, którą Niemcy zowią Lauermannskirsche, Napoleonskirsche i t. p. Tak samo niewiadomo czem jest Napoleonka która nie ma wcale nazwy obcej, gdyż znów mamy: Napoléons Schwarze Herzkirsche *III. H. 208.* Bigarreau noir Napoléon *III Leroy* i Napoléon I która się równa Lauermannskirsche. A wreszcie co to jest Tyrolka polska i Woskowe? U Mathiego znajdujemy trzy różne odmiany jabłek woskowych, a więc: Wachs Apfel. *Luc. K. W. 136*; Wachs Apf. = Lichtenwalder Wachs Apf. i Wachs Apf. = Weisser Winter Taffet Apf. Chodzi więc w danym wypadku o to, które z tych trzech jest jabłkiem Woskowem, poleconem do prób na Pomorzu.

Mamy nadzieję, że braki wyżej przytoczone zostaną dopełnione w specjalnej publikacji, gdyż zamieszczony wykaz odmian czerpiemy z „Kłósów“, organu urzędowego P. I. Rol. Anw.

K. HUPPENTHAL.

## Jakie siać nasiona?

(Ze Stacji Botaniczno-Rolniczej we Lwowie).

(Dokończenie).

Normalne czyli przeciętne liczby dla nasion otrzymuje się jako przeciętne ze sumy wyników drugiej połowy uszeregowania próbek nasion. Podawany normalny wysiew na jednostkę przestrzeni odnosi się do nasion o normalnej wartości użytkowej; również do tej wartości należy odnosić ceny za nasiona, podawane przez sprzedawców. Jeżeli kupione nasienie wykazało przy następnem zbadaniu mniejszą wartość od przeciętnej, a miało być przynajmniej przeciętnie dobrem, to odbiorcy powinna przysługiwać odpowiednia obniżka ceny. Jeżeli zaś okazałoby się, że kupione nasienie miało wartość użytkową poniżej najniższej, to odbiorcy powinno przysługiwać prawo zwrotu nasienia i policzenie sobie poniesionych kosztów, albo też może on żądać obniżenia ceny ustanowionej za każdy procent wartości użytkowej. Wogóle dobrzeby było, aby ceny za nasiona stosowały się do wartości użytkowej, jaką one mają, podobnie jak w handlu nawozami sztucznymi ceny ich są zależne od procentowości składników nawozowych.

Normy najwyższe są wyznaczane dla nasion, od których wymaga się szczególnie dobrej czystości i siły kiełkowania.

Stacja botaniczno-rolnicza we Lwowie (ul. Zyplikiewicza 40) przyjęła dla nasion normy przeciętne i najniższe takie, jakie ustanowiła Stacja kontroli nasion w Wiedniu, a to z powodu, że ostatnia rozporządzała o wiele większą ilością próbek nasion zbadanych i aby przez przejęcie swoich odrębnych norm nie doprowadzać do nieporozumień między sprzedającymi a kupującymi. Stacja oceny nasion w Warszawie ustanowiła normy dobroci nasion w roku 1914, do dziś obowiązujące. Byłoby wskazane, aby wszystkie stacje, zajmujące się na ziemiach polskich oceną nasion porozumiały się ze sobą co do zaprowadzenia wspólnych norm dla nasion. Tymczasem, co się tyczy Stacji lwowskiej, wolno godzić się przy sprzedaży nasion na normy warszawskie, lub na normy dotychczasowe lwowskie, albo nowe wiedeńskie.

Dla zorientowania się Czytelników podaję na str. 211 wyciąg warszawskich norm dobroci nasion, roślin zwykle w ogrodach uprawianych.

Poddawanie nasion zbadaniu przed wysiewem powinno być regułą. Sprawozdania Stacji oceny nasion dają mnóstwo przykładów na dowód, jak wielkie zachodzą różnice co do ich istotnej wartości. Nierzadko zdarzało się, że przysłane im do zbadania nasiona nie kiełkowały wcale, lub też minimalnie; a przy niektórych gatunkach nie było żadnych cech zewnętrznych, pozwalających na poznanie, że do złych należą. Poza tem w zestawieniach Sprawozdań Stacji botaniczno-rolniczej możemy i inne ciekawe rzeczy przeczytać. Np. w r. 1906 próbki pietruszki miały czystość 48—99% (średnio 87), kiełkowanie 25—58 (średnio 52)%. Marchew w r. 1906 miała czystość 88—97 (śr. 93), w 1907 91—99 (śr. 95), a w 1908 72.3—96.8 (śr. 80); więc wynik średni przewyższać może czasem nawet „wysoką“ normę warszawską; kiełkowanie wynosiło: w 1906 49—89 (śr. 67); w 1907 40—72 (śr. 67); w 1908 52—92 (śr. 63); zatem widzimy



Rodzaj nasienia	Czystość			Siła kiełkowania		
	n o r m a			n o r m a		
	wysoka	średnia	najniższa	wysoka	średnia	najniższa
Marchew . . . . .	90	85	80	75	63	55
Pietruszka . . . . .	96	90	80	75	60	50
Pasternak . . . . .	96	90	80	65	50	45
Kminek . . . . .	96	90	80	75	60	50
Koper . . . . .	96	90	80	60	50	40
Selery . . . . .	95	85	75	75	65	55
Kapusta, kalarepa, kalafior . . . . .	98	95	90	90	80	70
Brukiew . . . . .	99	97	94	95	88	80
Rzepa . . . . .	99	97	94	95	88	80
Gorzycza . . . . .	98	92	85	95	85	78
Rzodkiewka . . . . .	98	95	92	90	75	60
Rzeczucha . . . . .	98	95	92	98	95	90
Groch . . . . .	98	95	92	97	90	80
Bób . . . . .	98	95	92	96	90	87
Fasola . . . . .	98	95	90	95	85	75
Soczewica . . . . .	98	95	92	97	90	80
Cebula . . . . .	90	85	80	85	70	50
Ogórki i dynia . . . . .	95	90	85	90	85	80
Szpinak . . . . .	95	90	85	75	65	55
Szczaw . . . . .	98	95	92	85	75	65
Salata . . . . .	98	95	92	85	80	70
Cykorja . . . . .	95	90	80	85	75	65
Słonecznik . . . . .	98	95	92	95	90	85
Kukurudza . . . . .	96	94	90	90	85	75
Mak . . . . .	95	90	85	95	90	85
Czarnuszka . . . . .	95	90	85	96	92	85
Tytoń . . . . .	98	95	92	90	75	70

Dla buraków norma warszawska jest następująca:

buraki . . . . .	a) cukrowe	b) pastewne	c) ćwikłowe
czystość średnia i najniższa . . . . .	97 i 95	96 i 94	96 i 94
% kłębków kiełkujących: norma			
średnia i najniższa . . . . .	— 75	75 i 70	70 i 65
ilość kłębków z 1 gr. kłębków:			
norma średnia i najniższa . . . . .	— 70	60 i 50	90 i 80

znovu, że najwyższy wynik kiełkowania marchwi może o wiele przekraczać „wysoką“ normę. Kapusta w 1906 r. wykazała kiełkowanie 13—98 (śr. 91), t. j. średnio i maksymalnie znacznie ponad normę warszawską „wysoką“, ale była też i próbka nie warta. Salata r. 1906 skiełkowała w 7—12 (śr. 9) procentach, w r. 1907 w 27—96 (śr. 56); ogórki w r. 1906 w 87—99 (śr. 94), w 1907 45—98 (śr. 84), w 1908 62—97 (śr. 87); liczby te same mówią, jaka może zachodzić różnica w wartości użytkowej nasion. Buraki, badane w r. 1913 miały 0·2—10·8

(śr. 2·6)% zanieczyszczenia; kłębków kiełkujących było 18·5—94·8 (śr. 68·4)%; z 1 grama kłębków było kiełków 16·7—135 (śr. 77·4).

Przy tej sposobności podnieść muszę fakt, znany zresztą i gdzie-indziej, że ludzie trudniący się handlem nasionami daleko więcej rozumieją własny swój interes, aniżeli pracownicy na roli i w ogrodzie. Mianowicie przeważną część próbek nasion do zbadania otrzymują instytucje publiczne, ustanawiane do fachowego przeprowadzenia oceny nasion, od firm handlowych, natomiast rolnicy i ogrodnicy bardzo rzadko zwracają się do nich w kwestji określenia wartości nasion. Handlarzowi uczciwemu zależy na wyrobieniu sobie dobrej sławy u odbiorców rolników i ogrodników i dlatego stara się on nie sprawić im zawodu przez dostarczanie nasienia lichego; zanim zakupi jaką partję nasienia, czy to od producenta, czy od innego handlarza, posyła próbkę tegoż do instytucji dla oceny nasion, aby od niej uzyskać wiarygodne orzeczenie co do okoliczności, które go w nasieniu interesują. Żąda np. określenia nazwy gatunkowej, jeżeli sam nie może rozpoznać nasienia, oznaczenia czystości, jeżeli widzi, że nasienie nie jest całkiem czyste, stwierdzenia obecności lub nieobecności kianianki (i jej rodzaju) w nasionach, w których może się znajdować, a przede wszystkim pragnie się dowiedzieć o sile kiełkowania. Ścisłe określenie własności nasion będzie mu potrzebne w tych wypadkach, w których odbiorca, wiedzący czego można wymagać od nasienia, zażąda od niego udzielenia gwarancji na piśmie, któraby obroniła go przed ewentualną, chociażby i przez sprzedawcę niezawinioną szkodą, mianowicie na wypadek, gdyby kontrola próbek z nasienia zakupionego wykazała, że gwarancja nie została dotrzymana. Niektóre większe firmy nasienne zawierają co roku umowę ze Stacją botaniczno-rolniczą we Lwowie, mocą której zobowiązują się do gwarantowania na piśmie odbiorcom prawdziwości, czystości, siły kiełkowania (albo wartości użytkowej), względnie braku kianianki, i do ewentualnego odszkodowania tychże. Odbiorca może mieć największe nawet zaufanie do dostawcy, lecz mimo to nie powinien zawierzyć gwarancji, gdyż sprzedawca może mimo swojej dobrej woli dostarczyć towar gorszy, niż gwarantował. W celu przeprowadzenia kontroli winien odbiorca po nadejściu towaru pobrać z niego w przepisany sposób wobec 2 wiarygodnych świadków 3 próbki i jedną z nich posłać do 8 dni wraz z pisemną gwarancją i stwierdzeniem przez świadków przepisowego pobrania próbki do Stacji botaniczno-rolniczej; 2 drugie próbki — opieczutowane przez jednego ze świadków, lub urzędowo, jak pierwsza, pozostają u odbiorcy. Jeżeli kontrola Stacji wykaże, że wartość użytkowa będzie więcej niż o 5% niższa od gwarantowanej, jednak w danym razie nie będzie niższa od norm najniższych, to cena za każdy brakujący procent odpowiednio się redukuje. Jeżeliby wartość skontrolowanego nasienia była niższa, niż przepisują normy najniższe, przysługuje odbiorcy prawo do zwrotu towaru i do odszkodowania za poniesione koszty. To samo tyczy się na wypadek wykrycia więcej niż 5 nasion kianianki na 1 kg, jeżeli gwarantowano jej całkowity brak. Koszta kontroli nasion gwarantowanych ponosi firma sprzedająca, o ile jednego i tego samego nasienia zakupiono za większą kwotę. Z tego powodu potrzebujący tylko mniejszych ilości nasion powinni je zakupywać wspólnie, np. przez Spółkę Rolniczą, Składnicę Kółek Rolniczych itd.

Nasiona należy zamawiać jak najwcześniej, raz dlatego, aby i handel nie mając ich na składzie, mógł się w nie na czas zaopatrzyć, po drugie



dlatego, że na przesłanie próbek i ich zbadanie zajdzie może kilka tygodni czasu; po trzecie dlatego, aby był czas na sprowadzenie nowych nasion i ich zbadanie, gdyby wynik zbadania, poprzednio zamówionych, nasion świadczył, że są one nieodpowiednie.

Nasiona kupowane w handlach i na jarmarkach wydają się zazwyczaj tańsze, niż kupowane u większych firm, które ich własności gwarantują. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę ich wartość użytkową, będzie przeciwnie. Co prawda dotychczas wiele firm handlowych, a nawet Składnic Kółek Rolniczych i Spółek handlowo-rolniczych Towarzystwa Gospodarskiego, prowadzi handel nasionami nieracjonalnie, bo bez poddawania ich zbadaniu, t. j. bez znajomości ich realnej wartości, lecz wina tego stanu rzeczy leży raczej po stronie odbiorców, niewymagających pisemnych gwarancji, o jakich wyżej była mowa.

Czas, aby podstawa osiągnięcia dobrych plonów, t. j. dobre nasienie, była pewna i dobra, a to, jak wyżej przedstawiłem, leży w mocy producentów.

M. ZAJĄC.

## Przeroby owoców i warzyw.

(Ciąg dalszy.)

Konfitury to dział, który właściwie nie wchodzi w zakres mej działalności, a panie nasze w tym kierunku mają dość w prawy, więc go pomijam, bo nie służy on ani do podniesienia prawidłowego odżywiania się, ani nie umożliwia zużytkowania owoców na większą skalę, jakkolwiek nie odmawiam mu miejsca w spiżarni.

Owoce kandyzowane wymagają także dużo zachodu i gdyby się je chciało robić jak podręczniki przepisują — to by się nie opłacało. Ja to radzę robić w sposób trochę uproszczony i skrócony.

Jedne owoce najprzód się blanszeruje w cukrze, potem syrop się zgęszcza, owoce weń wrzuca na gorąco i daje się do piwnicy na noc; na drugi dzień owoce się wyjmuje, syrop dodatkiem cukru zgęszcza, zagotowuje, owoce wrzuca i odstawia znowu do piwnicy i tak nieraz robią w ciągu 8 dni.

Ja po 3 razowym podobnym procederze uzyskiwałem wcale dobre kandyzowane morele. Za ostatnim razem syrop ma być tak gęsty, żeby przy dmuchaniu weń tworzyły się bańki pękające. Z takiego syropu wyjęte owoce, ułożone na półmisku czy deszczulce, na papierze każdy osobno, pokrywają się gęstą, szklistą powłoką cukru i w tedy suszą się przy 40–50 stopniach ciepła. Gdy cukier nie był dość gęsty, to owoce zostają kleiste, trudno schną, następnie trzeba je osypać kryształicznym cukrem i dosuszają się przy 30–40°C. Gruszki przed dosuszeniem ściska się dwoma deseczkami dla piękniejszej formy. Na sam początek nalewa się jedne owoce (moczone w tym celu w wodzie wapiennej) syropem ciepłym: 3 kg. cukru na 2 litr wody. — Na kandyty najlepiej nadają się morele i gruszki — ale dobre są i wszystkie inne, a nawet rabarbar i dynie jadalne.

„Prunelki“ — są to poprostu jakiekolwiek śliwki obrane z łupki i ostrożnie ususzone (w połowie suszenia pozbawione pestek). Produkt

to bardzo ulubiony a może łatwo być źródłem dochodów, gdy jest handlowo prowadzony.

Twierdzą niektórzy, że tylko na słońcu południowym suszone są na prawdę dobre. Jest w tem coś — ale Dalmatyńcy i w Gorycji ostatniemi czasy suszyli głównie na suszarniach, przy pomocy ognia, bo słońce im nie zawsze dopisywało, a towar nie tracił nic na renomie. Oczywiście ich śliwki są słodkie; możnaby to wyrównać blanżerując owoc w cukrze.

Śliwki karlsbadzkie jedna w drugą chowane i dosuszane nad węglami zarzającymi z bukowego drzewa

Warzywa kiszone, w occie, suszone i konserwy.

Warzywa, aby się dobrze konserwowały za pomocą sterylizacji, sprawiają daleko więcej trudności niż owoce, czego przyczyna tkwi w innym składzie chemicznym, — a przede wszystkim brakuje im kwasów konserwujących. Zato warzywa mają daleko więcej składników odżywczych. Warzywa dadzą się wprawdzie przechować długo w stanie naturalnym, świeżym, poco więc zadawać sobie robotę z gotowaniem czy suszeniem. Tak, ale konserwuje się je w stanie młodocianym, dla organizmu najodpowiedniejszym, w jakim — jako zbyt młode — w piwnicy na zimę przechować by się nie dały.

A ile to przez zimę warzyw zgnije mimo staranności? A ile utracą na wadze przez parowanie, a przez oddychanie ile cukru? Wiemy zresztą, że warzywa pod koniec zimy nie są tak smaczne, jak świeżo z pola. Zatem konserwowanie warzyw ma przecież swoją podstawę.

Główną zasadą jest używanie na konserwy świeżych warzyw i w stanie odpowiedniego dojrzenia, np. szparagi, zebrane przed 3—5 dniami już są nieodpowiednie, albo znacznie mniej odpowiednie niż całkiem świeże. Szparagi z początku sezonu dają daleko lepsze rezultaty, niż zebrane w drugiej połowie czerwca.

Warzywa uprawiane na świeżym nawozie, zwłaszcza z pod miast (fekalia), bardzo trudne są do konserwacji i są czasem bardzo niesmaczne. Fasolka, jako nasienie dojrzałe znakomicie się przechowuje; a dla czego robimy konserwę? Bo się ją gotuje zieloną, a tak jest smaczniejszą i strawniejszą, zresztą jest wielka wygoda, bo gdy znajdzie nagłą potrzeba, trochę się tylko podgotuje, poprawi i jest gotowa.

Kiszenie. Aby kiszenie przeprowadzić prawidłowo, należy je przyspieszyć stosując odpowiednią temperaturę, mianowicie 15—20°C. W zachłodnem lokalu proces kiśnięcia przedłuża się znacznie i tymczasem naraża się na różne niebezpieczeństwa. Niektórzy w mniemaniu, że sól głównie konserwuje, dają jej za dużo. Sól ma głównie odciągnąć kapuście zbytnią wodę, — a głównie konserwuje ją kwas mlekowy, który tworzy się z cukru za sprawą odnośnych bakterji, — t. j. z cukru gronowego, jaki znajduje się w każdej roślinie.

Aby więc ułatwić wytwarzanie się kwasu mlekowego, tak potrzebnego do konserwacji, dodają na 20 kg. masy kapusty około 15—20 gr. cukru gronowego, najlepiej w postaci miodu. Także dodatek kwaśnego mleka, 1—2 łyżki na 50 litr zawartości, ułatwia zakwaszenie.

Zakwasza się czyli kisi głównie kapusty, ogórki, ale także fasolę i rzepę.

(C. d. n.)



Dr. WŁADYSŁAW KUBIK.

## Ulubione kwiaty.

Wielokrotnie słyszymy jak właściciele ogrodów mówią, iż niektórych kwiatów nie znoszą, a inne szczególnie lubią. Pierwszeństwo pod tym względem mają panie, a niektóre z nich szczególnie młode panienki uważają to nawet za pewien objaw dobrego smaku i romantyczności, gdy się mogą przytem powoływać na symboliczne uzasadnienie swojej sympatii dla ulubionych, lub niechęci do niemile widzianych kwiatów.

Niejeden ogrodnik miał z tego powodu niemłą chwilę w życiu, gdy wychodował piękne i dorodne rośliny obficie kwitnące, ale spotkał się z naganą, iż takie „szkaradne kwiaty“ dał do salonu, lub posadził przed pałacem. Jedynym argumentem na to było to, iż właścicielka ogrodu tych kwiatów nie lubi.

Jest to mały pozornie szczegół, nie godzien zauważenia, a jednak wskutek takiej nieuzasadnionej animozji do pewnych roślin, wiele z nich, prawdziwie pięknych, a co najważniejsze doskonale nadających się do hodowli w pewnej miejscowości, gdyż natrafiły na warunki lokalne odpowiadające ich wymogom życiowym, wyrzuca się lub zaniedbuje, albowiem są nielubiane przez właścicieli ogrodu.

Tak nieuzasadniany powód staje się nieraz przyczyną tego, iż rośliny doskonale nadające się do hodowli, nie wymagające wielkich wkładów, usuwa się, a natomiast wprowadza się rośliny bardziej wybredne, kosztowniejsze w hodowli, którym nie odpowiadają warunki lokalne.

Każdy ogrodnik, który miał wiele do czynienia z właścicielkami ogrodów, mógł się przekonać, iż istnieją takie uprzedzenia do pewnych kwiatów i że na to nie pomogą żadne perswazje ani obrona nielubianych roślin.

Powodem tego bywa albo moda, albo jakieś osobiste wspomnienia i niechęć do roślin przypominających coś niemiłego. Niekiedy przyczyną tego staje się jedynie zbytnie rozpowszechnienie pewnych kwiatów, a wtedy nadaje się im miano „ordynarnych, pospolitych i gminnych“. Nie byłoby na to rady, gdybyśmy nie starali się takich kwiatów zachować przed zniszczeniem, a przez umieszczenie ich w odpowiednim miejscu nie wykazali, że i one mają pewną wartość, a należycie użyte w ogrodzie, mogą się stać najbardziej odpowiednią i nie zastąpią ozdobą.

Ogrodnicy i miłośnicy roślin, którzy sięgają pamięcią 25 lat wstecz, przypomną sobie, jak ignorowano wówczas t. z. „kaczepyski“, spotykane we wszystkich niemal ogródkach, o pospolitych fioletowych i żółtych barwach. Ale z wolna zaczęto sprowadzać z zagranicy nowe odmiany o przepięknej mieszaninie barw, zaczęto coraz częściej używać nazwy łacińskiej (*Iris*), nowa sztuka stosowana, zwana secesyjną, za motyw zdobniczy obierała sobie wiotki i fantastyczny kształt takiego pięknego kosaćca, a ta piękna polska ludowa nazwa zastąpiła równocześnie u nas dawną brzydszą ruską. *Iris* przyszedł do mody stał się powrotnie ukochanym kwiatem.

Podobny los przechodziło wiele roślin ogrodowych, nie jedna ze staroświeckich i zaniedbanych, jako niezwykle wartościowa, przyjdzie do swego okresu świetności, a ma to do zawdzięczenia ogrodnikom, którzy ich nie wyrzucają ze swoich ogrodów, nie zaniedbują ich hodowli,

zajmują się ich krzyżowaniem i po pewnym czasie zachwycają znowu miłośników roślin nowymi odmianami barw, kształtów i woni, tych samych gatunków, które przed laty z lekceważeniem wyrzucano z ogrodów.

Drugim takim przykładem jest *Dianthus barbatus*, gwoździak t. z. kupczak albo kamienny. Dwadzieścia kilka lat wstecz był to ulubiony kwiat, potem z tych samych powodów zaniedbano go, ale już przed wojną pojawiły się tak piękne odmiany barw, o takiej sile, różnitości i intensywności, oraz o takiej wysokości gałązek kwiatowych, iż każdy prawdziwy lubownik roślin uzna te gwoźdżiki za ozdobę ogrodu.

Najniewdzięczniejszym jednak znaleźli się niektórzy właściciele ogrodów wobec najpiękniejszej zimotrwałej rośliny *Phlox decussata*, płomyk. Jeszcze widzimy te staroświeckie floksy w prowincjonalnych ogrodach o drobnych kwiatach fioletowych i odcieniach różowych. Jest w Stanisławowie, przy jednej z głównych ulic, stary piękny dom, w głębi wielkiego ogrodu zarosłego na całej wielkiej przestrzeni floksami. Jestto jedyny obrazek w swoim rodzaju, zadający kłam tym wszystkim osobom, któreby uważały floksy za brzydkie rośliny.

Na szczęście, nie wszędzie uważano je za staroświeckie i nieładne, a angielscy, francuscy i niemieccy ogrodnicy zajęli się hodowlą nowych i niezwykłych odmian. Dzięki temu, mamy teraz taką różnitość tych przepięknych roślin, iż dzięki im możemy pozwalać sobie na dekorację rabat kwiatowych i rozrzucać na trawnikach całe kępy tych bardzo rozmaitych odmian, dających zbite, wielkie i bardzo efektowne kwiatostany, nie dające się nieraz zastąpić inną rośliną.

Obecnie te wdzięczne kwiaty wracają do mody, a przy ich niezwykłej wytrzymałości i sile życiowej, tudzież łatwości rozmnażania sztucznego, stają się jedną z roślin przyszłości, bardzo nadającej się do uszlachetnienia i kryjącej w sobie wiele właściwości nie zupełnie jeszcze znanych.

Na kilka z nich zwrócę uwagę, ażeby zachęcić do tej hodowli, tych wszystkich, którzy nie doceniają wartości floksów.

*Phlox decussata* doskonale się rozmnaża przez dzielenie, a gdy chcemy jak najwcześniej i jak najwięcej rozmnożyć tych roślin, wtedy można robić w kwietniu sadzonki do półciepłego inspektu. Jednakowoż z wiosną mamy taki nawał pracy, iż lepiej odłożyć to na jesień. Nie mając w pewnym ogrodzie, którym zarządzałem, dość kwiatów na zimę, spróbowałem ściąć w jesieni odkwitłe pędy floksów i posztubrować je do paczek. Taki pęd pocięty na kilka sadzonek o 4—6 liściach zakorzenił się, a z kątów liściowych wypuszczał pędy, które na szczytach miały kwiaty.

Przez całą zimę takie roślinki kwitły w zimnej szklarni i były miłą a niezwykłą dekoracją. Z wiosną wysadzone na grzędy wypuszczały z podziemnych pędów nowe oczka i do jesieni wyrosły z nich małe krzaczki, które miały po kilka kwiatostanów.

Ponieważ floksy tworzą zbite korzenie dobrze trzymające ziemię, próbowałem wybierać je w kwiecie w lecie do wazonów, do dekoracji, a okazało się, że doskonale znoszą przesadzanie, nie więdną, dalej obficie kwitną, a po okwitnieniu wysadzone do ogrodu, nadal rosną, bez jakiegokolwiek odczucia tej operacji. Wysadzone do doniczek mają taką zaletę, że w mieszkaniu doskonale i długo kwitną w półcieniu, wydając swoją miłą woń, co tam, gdzie niema szklarni, ma to pewne znaczenie, gdy się chce mieć ciągłą dekorację do pokoju.



Dzięki temu, że mamy odmiany kwitnące (flokсы ścięte prędko odkwitają, a pędy się marnują) do późnej jesieni, możemy przeznaczyć pewną część do wysadzania do doniczek i zapewnić sobie dokorację i wonne rośliny doniczkowe nie nastęrczające wiele kłopotu w hodowli.

Tak się zdarza, iż wszystkie rośliny, które u nas ulegały modzie i szły w zapomnienie, miały takie niezwykle zalety i wartość hodowlaną, a za granicą dochodziły do pełnego uznania i uszlachetnienia. To niech będzie przestrogą dla tych wszystkich, którzy ulegają modzie, lub jakimś nie wytłómaczonym niechęciom do pewnych roślin.

Cała przyroda jest piękną, a każdy jej twór roślinny, którym zajmowali się kiedykolwiek ogrodnicy, ma swoją wartość dekoracyjną w dobrze dobranym miejscu i w należytem zastosowaniu. Pisząc o ulubionych kwiatach, staram się tych wszystkich, którzyby ulegali takim przesądom lub niewytłómaczonym niechęciom, zachęcić do rozważenia, co właściwie powoduje mniejsze umiłowanie pewnych roślin, a sądzę, że po głębszem zastanowieniu się niezawodnie wiele osób przyzna, iż jest to niewytłómaczonym naśladownictwem innych, lub tylko niedoczeniem nieznaných roślin.

Wróciły do mody irisy, gwoździki kamienne i flokсы, a te ostatnie, jako szczególnie piękne i wdzięczne rośliny, zimotrwałe i niewybredne, są szczególnie kochanymi i w zupełności na to zasługują.

Także i u innych roślin nielubianých często, moglibyśmy wykryć pewne zalety, choć ktoś je może uzna za bezwartościowe i brzydkie.

W. GIZBERT.

## Uszlachetnianie róż piennych.

Duży, zielony gazon przed dworem, obsadzony samymi różami — słoneczna aleja z jasnych pnączy albo pergola z *Rosa Wichuraiana* — albo choćby pod białym murem amarantowe *Crimson Rambler* — te obrazy przypominaliśmy sobie teraz, gdy nastala pora przyginania i okrywania róż na czas zimowy, otulania słomą tych, których grube pnie łatwo mogłyby się podczas naginania złamać I mimo trudności w przechowywaniu róż, niepewności jak przetrwają wszelkie kaprysy naszej zimy, do których jeszcze tego roku przyłączyła się kłeska mysia — nie możemy się wyrzec hodowania tego kwiatu, co więcej, stał on się pragnieniem posiadacza każdego, nawet małego ogródka.

Małe ogrody, potrzebujące róż tylko do dekoracji rabat przed domem, sprowadzają je z zakładów ogrodniczych i w kwietniu sadzą w grunt.

Gdy zapotrzebowanie jest większe, a więc przy zakładaniu dużých rosarii, plantacji handlowych, najlepiej jest samemu zająć się uszlachetnianiem róż piennych, przez co uzyskuje się doborowy materiał. — Można to robić w dwojaki sposób: przez oczkowanie dzikich róż w lecie i przez szczepienie zimowe w budynku.

Oczkowanie — jest bardzo łatwym sposobem uszlachetniania róż, gdyż robotę wykonywa się na dzieczkach rosnących w gruncie, które później tam przyginamy i przykrywamy na zimę Oczkować można raz w czerwcu w tak zwane żywe oczko, oraz w lipcu lub sierpniu, dopóki kora odstaje. Na ten cel wybieramy dziezki proste dosyć grube, w od-

powiedniej wysokości (zawsze ładniej wygląda wyżej osadzona korona) nacinamy korę w kształcie litery T i odchyliwszy ją wkładamy silne oczko, zdjęte ze szlachetnej odmiany róży. Po założeniu oczka zawiązuje się łykiem, które w miarę wybijania oczka rozluźniamy i zdejmujemy. Z oczkowania czerwcowego otrzymujemy w tym samym roku pędy, często ładnie zakwitające, trudne do przechowania przez zimę, gdyż zwykle nie zdążą wytworzyć zdrewniałej tkanki.

Dla tego ogrodnicy delikatniejsze odmiany róż wykopują przed zimą i dołują w głębokiej skrzyni lub szopach. — Przyjęte oczka z wtórnego oczkowania (lipiec-sierpień) wydają pędy dopiero na wiosnę. —

Staramy się z wiosną odkryć róże jak można najwcześniej, a więc gdy tylko przymrozki ustaną, gdyż trzymane długo pod okryciem z liści wypuszczają długie, wątłe gałązki. Dla wzmocnienia i wytworzenia należytej korony pęd w pierwszym roku uzyskany od razu krótko przycinamy. Trzeba także pamiętać o oczyszczaniu z dzikich odrostów, aby nie pozbawiały soków pędu szlachetnego, *Rosa canina* ma wielką skłonność do wypuszczania całej masy takich odrostów korzeniowych (wilków). Bardziej na czasie jest teraz omówienie postępowania przy zimowem uszlachetnianiu.

Przed przykryciem róż, ścinamy zrazy z tych odmian, które chcemy rozmnożyć; po obcięciu liści, każdą odmianę wiążemy osobno i wraz z tabliczką dołujemy w piwnicy, w wilgotnym piasku, gdzie pozostają aż do chwili szczepienia.

Na podkładki najlepiej się nadaje *Rosa canina* dzika, wprowadzona w tym celu w szkółce z nasion. Można także użyć dziczek zbieranych po polach, tylko trzeba uważać, żeby były dobrze ukorzenione i proste. O ile nam dostarczono dziczek o korzeniach nadmarzniętych, a pędach pokrytych plamami rdzy, to je odrzucamy jako niezdatne do szczepienia.

Na róże płaczące wybieramy najwyższe podkładki, gdyż róże te, sadzone zwykle pojedynczo, najlepiej wyglądają gdy są wysokie.

Dziczki róż dołujemy w pobliżu szklarni, aby je stąd, potem gdy nadejdzie pora szczepienia, łatwo wyjąć i do ustawienia w szklarni przygotować.

To przygotowanie polega na oczyszczeniu pędów bocznych, kolców i powycinaniu ostrym nożem oczek na szyjce korzeniowej, aby nie wybiły w czasie lata.

Korzenie maczamy w mieszaninie gliny i krowieńca, i owijamy mchem. Najlepiej jest do skrępowania mchu używać wikliny, dobrze przesuszonej, żeby potem nie wyrastała. — Tak zaopatrzone podkładki, ustawione w budynku o temp. 10 — 12° R., skrapia się lekko letnią wodą. Po kilku dniach oczka zaczynają nabrzmiewać i wtedy można rozpocząć szczepienie. Orodnicy czynność tą przeprowadzają zazwyczaj w styczniu.

Najwygodniej robić to w specjalnie na ten cel przeznaczonych szklarni niskiej, gdzie można dać różom odpowiednie warunki; w czasie szczepienia ciepłość wyższą, a więc ponad 15° R., po przyjęciu zaś stopniowo przewietrzać, dla zahartowania przed wysadzeniem w grunt, oraz cieniować w czasie silnego słońca. Od chwili zaszczepienia bardzo ważnem jest staranne skrapianie korzeni oraz pędów,

Szczepić można przez łączenie, na kozią nóżkę, albo zakładaniem oczka, wyciętego wraz z warstewką drewna na wycięciu tej samej dłu-



gości, które robimy na podkładce. We wszystkich tych sposobach po założeniu zraza owiązuje się łykiem: dobrze jest zasmarować maścią. Pędy dzikie rosnące ponad miejscem szczepienia — zostawiamy, aby ciągnęły soki; wszystkie inne pędy usuwamy. Ciepłota budynku powinna być wtedy wyższą, t. j. wynosić 15-18° R.; dopiero, gdy pęd szlachetny już dobrze rośnie, obniżamy ją i przyzwyczajamy róże do powietrza.

Tak przygotowane róże w połowie maja można wysadzać na grunt; można także przechować je, gdy nam zależy na późniejszej sprzedaży lub wysyłce. Cała wyższość szczepienia zimowego polega na łatwości sadzenia tych róż, doskonale ukorzenionych, oraz na tem, że już w pierwszym roku tworzą silne korony, okryte wieloma kwiatami.

## Porady ogrodnicze.

### Okrywanie truskawek na zimę.

Jakkolwiek truskawki należą do roślin, które w naszym klimacie nie marzną, to jednak chcąc mieć owoce dorodne i obficie należy je przeciw na zimę ochraniać okrywaniem. Zależy głównie na tem, aby liście jakie w ciągu lata na truskawkach wyrosły, mogły przetrwać do następnej wiosny zupełnie zdrowe i zielone, gdyż wówczas zgromadzone pokarmy w łodydze i korzeniach zostaną zużyte na kwiat i owoce. Natomiast jeśli liście zostaną mrozami lub przez zgnicie uszkodzone, znaczna część pokarmów zostaje spotrzebowaną na wytworzenie świeżego ulistnienia.

Mając na względzie powyższe — trzeba koniecznie truskawki okrywać, a szczególnie w roku bieżącym, kiedy obok silnych mrozów mamy dni słoneczne, które nawet więcej liściom szkodzą niż sam mróz.

Jako materiał do okrywania mogą być użyte: gałązki świerkowe lub jodłowe, słoma lub nawóz koński lecz tylko słomiasty, ściółka z lasu sosnowego, ewentualnie także mech. Nie odpowiedniami będą: liście i drobny suszony nawóz, gdyż pod takim nakryciem mogą liście a nawet całe rośliny zgnić, szczególnie jeśli nastąpią większe opady śniegów.

Okrywać należy dopiero po zamrożeniu ziemi, przed większemi śniegami a więc już obecnie. Przykrywając jakimkolwiek materiałem (najlepsze są gałązki iglaste) zwracać należy baczną uwagę by nakrywać nie za grubo, bo rośliny mogą zgnić. Wystarczy jeśli okrycie osłoni cienką lecz łatwo przewiewną warstwą każdy krzaczek truskawki, zacieniając go głównie przed promieniami słonecznemi

*awu.*

### Pytania i odpowiedzi.

**Odpowiedź na pytanie 14.** Z pytania wynika, że gruszka która się tak długo trzyma, a nie dojrzewa, jest jedną z tych licznych odmian zimowych nie nadających się do hodowli w naszych warunkach klimatycznych. Jedyną radą jaką możemy w tym wypadku dać, to o ile drzewo samo jest jeszcze zdrowe i nie zbyt stare, — przeszczepić odmianą jesienną, która w danych warunkach najlepsze owoce wydaje.

*w.*

# Wiadomości bieżące.

**Do Szanownych Czytelników.** Nadmierne koszty wydawnictwa — zmuszają nas do podniesienia przedpłaty na „Miesięcznik Ogrodniczy”, która w początku roku 1922 wynosić będzie za I kwartał 200 Mp.

Pragnąc uregulować nakład pisma prosimy o łaskawe rychłe nadsyłanie przedpłaty.

Administracja  
„Miesięcznika Ogrodniczego“.

† **Gustaw Croux.** Dnia 16 października b. r. z marł w Chatenay pod Paryżem właściciel jednej z największych szkółek drzew — Gustaw Croux. Urodzony w roku 1848 jako syn właściciela szkółek, poświęcił się ogrodnictwu, aby zacząte dzieło przez swych przodków kontynuować i rozwijać. Przeniesiony przez jego ojca w roku 1860 zakład z Vitry-sur-Seine do Chatenay — rozwinął się pod energicznym i fachowym kierownictwem Gustawa Croux jako pierwszorzędny zakład szkółkarski, o powierzchni 175 hektarów, zatrudniający 150 pracowników.

Ogrodnictwo francuskie, a także i światowe, zawdzięcza Gustawowi Croux bardzo wiele nowych odmian drzew i krzewów, ozdobnych, wprowadzonych do hodowli bądź przez sprowadzenie z jakiejś dalekiej ojczyzny, bądź też przez wyhodowanie drogą kultury. Również i kilka odmian drzew i krzewów owocowych przez długie i pracowite swe życie wychował.

Chwilowo zakłady Croux zostały pozbawione następcy, gdyż jedyny syn, Robert Croux, inżynier agronomi, który przygotowywał się do objęcia po ojcu zakładu, — zginął w roku 1918 na polu chwały, — pozostawiając małoletnich synków.

(Rev. Hort.).

**Koło Wytwórców Nasion Towarzystwa Ogrodniczego Warszaw-**

skiego urzęda, dorocznym zwyczajem, jarmark na nasiona ogrodowe w dniu 10, 11 i 12 stycznia 1922 r. Jarmark odbędzie się w Warszawie, w lokalu Tow. Ogr. Warsz., Bagatela 3. Komitet przyjmuje do sprzedaży komisowej partje nasion ogrodowych; nadto na jarmarku dopuszczona jest sprzedaż nasion według próbek przywiezionych przez ich właścicieli. Blższych informacji udziela i rozsyła prawidła i deklaracje: Kancelarja T. O. W. Warszawa, Bagatela 3.

**Wystawa przerobów owocowych,** roślin lekarskich i pszczelnicza. Z inicjatywy sekcji pszczelniczej przy Wydziale ogrodniczym Centralnego Tow. Rolniczego w Warszawie, zorganizowano wystawę przerobów owocowych, roślin lekarskich i pszczelnictwa, której otwarcie miało miejsce 20 listopada b. r. Urządzając wystawę powyższą organizatorzy mieli na celu podniesienie krajowej produkcji przerobów owocowych, która niestety w Polsce jest mało rozwinięta. Następnie starano się zainteresować publiczność uprawą roślin lekarskich. Sprawa ta w Polsce traktowana jest po macoszemu i bez zrozumienia rzeczy; jednak wysiłki kilku wybitnych jednostek już wykazały, jak wielką może mieć ona przed sobą przyszłość. Wreszcie chodziło o to, by wpłynąć na rozwój pszczelnictwa, które ma tak ważne znaczenie w naszej gospodarce krajowej, nietylko z powodu otrzymanego miodu i wosku, ale i z powodu zapyłania roślin przez pszczoły. Wystawa wypadła zupełnie zadawalniająco. Różne znane instytucje i firmy nadesłały komplet eksponatów pierwszorzędnej wartości. Oprócz wystawy zorganizowano jednocześnie 10-cio dniowe kursy przerobów owocowych, roślin lekarskich i pszczelnicze, z których korzystało 80 osób. *m. (Gaz. Rol.).*